

PRZEGLĄD MIAST
— NOWA INICJATYWA
WOJEWÓDZKIEGO
KOMITETU
FRONTU JEDNOŚCI NARODU
— I „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO”

Ż Y C I E
P R Z E M Y S K I E

NR 7 (485) ROK XI 16 LUTEGO 1977 R. CENA 2 ZŁOTE

W dziewięciu miastach naszego województwa, a to w Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku, Lubaczowie, Radymnie, Sieniawie, Kańczudze, Dynowie i Cieszanowie — aktywnie Frontu Jedności Narodu przystąpił do prac, którym nadał nazwę: PRZEGLĄD MIAST. Jaki jest cel tego przedsięwzięcia?

Wyjaśnia to szef wojewódzkiego sztabu „PRZEGLĄDU MIAST”, sekretarz WK FJN TADEUSZ ANDRUSIEWICZ.

— Jest wiele zjawisk w życiu gospodarczym, społecznym, kulturalnym naszych miast, które denerwują, są przedmio-

tem słusznej krytyki lub też kompletnej obojętności. Są sprawy, do których przywykliśmy, i które — choć niewątpliwie złe — tolerujemy. Na przykład: brudne kamienice, niewłaściwie lub w ogóle nie użytkowane lokale, zaniedbane zieleńce, marnujące się dobro społeczne. Bywa, że władze miejskie o tym wiedzą, lecz nie zawsze reagują, częściej jednak nie zdają sobie z tego sprawy.

Są to owe nie wykorzystane możliwości i rezerwy, które można spożytkować dla ogólnego dobra. Ponieważ uważamy, że najlepszymi gospoda-

rzami są zaangażowani działacze społeczni, ludzie zawsze aktywni i wrażliwi, a do takich należy niewątpliwie aktywnie Frontu Jedności Narodu wszystkich szczebli, zwracamy się do niego o pomoc. Powołaliśmy miejskie sztaby PRZEGLĄDU MIAST. Myślę, że nasza akcja przyniesie nie mniejsze korzyści niż przegląd gmin organizowany przez administrację w skali ogólnopolskiej.

Informację, które uzyskamy od ogniw FJN, komitetów samorządu mieszkańców i wspomnianych sztabów, posłużą do działania i podjęcia korzyst-

nych decyzji. Dla przykładu: narzekamy na brak pomieszczeń mieszkalnych, biurowych, handlowych, a zdarza się, że z sąsiadujących ze sobą dwóch instytucji, każda ma świetlicę, obydwie używane kilka razy do roku — z okazji Dziadka Mroza, balu sylwestrowego, walnego zebrania. A ile to razy lokal sklepowy, zaniedbany oczywiście, lecz znajdujący się przy ruchliwej ulicy, zamienia się na magazyn? Władze miejskie wszystkiego nie dostrzegają, społeczeństwo widzi najlepiej.

Sporządzaniem odpowiednich dokumentów, związanych

z PRZEGLĄDEM MIAST zajmą się powołane do tego przez FJN grupy działaczy społecznych. Na nich spocznie zasadniczy ciężar pracy. Jednak Wojewódzki Komitet FJN i nasza redakcja liczą również na indywidualne uwagi, propozycje i wnioski obywateli. Prosimy je kierować do Wojewódzkiego Komitetu FJN w Przemyślu lub „Życia Przemyskiego”. Będą rozpatrzone, a jeśli okażą się słuszne i realne — wprowadzone do realizacji. Rezultatami akcji zainteresowane są władze wojewódzkie, naczelnicy miast i prezydent Przemyśla.

(em)

SŁUGI — temat modny. Od listopada 1976, kiedy to Sejm uchwalił rządowy program rozwoju usług, związana z nimi problematyka pojawia się coraz częściej na szpaltach prasy. Do niedawna traktowane jak przysłowiowe piąte koło u wozu, zostały nobilitowane przez życie. Okazało się, że usługi to unowocześnienie struktury konsumpcji. Przy rosnących dochodach ludności nieodzowny jest szybki ich rozwój dla zapewnienia równowagi rynkowej.

Usługom trzeba przyrzeć się z bliska, skoro już od roku 1978 mają być częścią planu gospodarczego obok przemysłu i rolnictwa.

CZY TYLKO KULTURA TECHNICZNA?

SIMP (Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich) ma swój udział w usługach typu motoryzacyjnego, radiowo-telewizyjnego, a także związanych z naprawą sprzętu gospodarstwa domowego i rolniczego. Jak się z nich wywiązuje? Najprościej byłoby

odpowiedzieć, że nie najlepiej, bo zaspokaja tylko około 60 proc. potrzeb użytkowników. Trzeba wszakże zapytać — dlaczego? Stopień trudności jest znaczny: realizacja zadań zależy nie tylko od umiejętności technicznych, lecz także (a może przede wszystkim) od odpowiedniej bazy. Tymczasem...

Mamy w Przemyślu blisko 30 tysięcy pojazdów mechanicznych. Ich obsługę mają zapewnić stacje i warsztaty naprawcze, dysponujące łącznie 20 stanowiskami! Szacuje się, że potrzeby zmotoryzowanych zaspokajane są w około 74 proc. (w teorii, bo w praktyce sytuacja jest jeszcze gorsza).

Jeżeli w ub. r. w kraju wartość świadczonych usług motoryzacyjnych na 1000 mieszkańców wynosiła 106 tys. zł to w naszym województwie dokładnie cztery razy mniej...

Do końca bieżącej 5-letki baza powinna się powiększyć o 14 uspołecznionych stacji obsługi (już w II kwartale br. otworzy podwoje nowoczesnie wyposażona stacja „Polmozybytu” w Przemyślu o 30 stanowiskach diagnostycznych) i 38 zakładów rzemieślniczych, tak by w r. 1980 zaspokajać potrzeby w około 87 proc. (wskaźnik 110 tys. zł na 1000 mieszkańców).

PRZYJRZYMY SIĘ Z BLISKA

Jeśli idzie o branżę radiowo-telewizyjną, to dysponujemy w Przemyślu 29 zakładami naprawczymi, w tej liczbie są 3 warsztaty rzemieślnicze i 10 punktów przyjeżdż w gminach. Tu też daleko odbiegamy od średniej krajowej. Do roku 1980 planuje się otworzyć 16 nowych zakładów, dzięki którym wartość świadczonych usług powinna się podwoić. Podobnie rzecz się ma z punktami naprawczymi zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego. Działa ich 16, przy czym w r. ub. wskaźnik wartości wykonanych usług wyniósł dla 1000 mieszkańców 8 tysięcy złotych (w kraju 14 tysięcy zł). Myśli się o uruchomieniu w tej 5-letce co najmniej 12 punktów.

Usługi przemysłowe dla wsi świadczy 6 Państwowych Ośrodków Maszynowych. Wartość zleceń jest niewielka, co dowodzi, że stopień mechanizacji chłopskich gospodarstw jest nieduży. W bieżącym roku po raz pierwszy ogłoszono bezpłatne badania diagnostyczne ciągników. Oferta spotkała się z zainteresowaniem rolników indywidualnych. Planuje się, że do roku 1980 przedsiębiorstwa skupione w Zjednoczeniu Technicznej Obsługi Rolnictwa wykonają na rzecz gospodarstw indywidualnych prace (remontowe, montażowo-instalacyjne itp.) o wartości rzędu 10 milionów złotych.

CO TRAPI USŁUGOWCÓW?

Lista bolączek jest sążnista. Weźmy problem nr 1: beztroška producenta, objawiająca się m. in. w niewłaściwym pakowaniu towaru, wskutek czego już w transporcie ulega on uszkodzeniu. Jeśli więc w telewizorze kolorowym tłucze się lampa kineskopowa o wartości 6 tys. złotych, to co z tym fantem zrobić? Towar wymaga naprawy nim jeszcze znajdzie się w sprzedaży (podobnie rzecz się ma z niektórymi typami lodówek „Polar” czy odkurzacami z rzeszowskiego „Zelmeru”), a te usługi przedsprzedażne blokują moc przerobową zakładów mających służyć ludności.

Beztroška producenta wyraża się również tym, że nie dostarcza części zamiennych. Nie-raz wskutek braku drobnego detalu naprawa okazuje się niemożliwa i proponuje się klientowi kupno nowego aparatu.

Często dla usunięcia drobnej awarii trzeba wymienić od razu cały zespół. To z pewnością nie jest w porządku.

Czynny zawodowo rzemieślnik powie otwarcie, że niektórych usług nie opłaca się po prostu wykonywać, tak śmiesznie niskie są ceny, a komu na przykład uśmiecha się dźwigać na własnych plecach sprzęt do spawania? Usługi potrzebują więcej środków transportowych!

A tak ogólnie w usługach narzeka się na niedostatek informacji o nowych wyrobach, co poważnie utrudnia naprawę. Mówi się o potrzebie szkolenia służb serwisowych u samego producenta, są przecież wieloczynnościowe roboty kuchenne, pralki automatyczne czy choćby elektroniczne zegarki, o których wypadałoby wiedzieć coś nadto, co wynika ze schematu.

Wchodzimy zatem w problematykę szkolenia fachowców. Prezes Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy, w której około 40 proc. zatrudnionych posiada tytuły mistrzowskie, poleca system przywarsztatowy. Kształcą się tam aktualnie 10 uczniów w branży elektromechanicznej i 24 w zakresie motoryzacji. To najpewniejsza metoda pozyskiwania fachowców, podczas gdy z absolwentami szkół zawodowych jest nieustanna loteria!

Każdy dobry rzemieślnik powinien mieć uczniów. Teoria. W rzeczywistości powiększa się liczba zawodów ginących śmiercią naturalną z powodu braku następców. Miejsmy nadzieję, że po ostatnio wprowadzonych ugodnieniach dla rzemiosła, wyrażających się m. in. w ulgach podatkowych, lepszym zaopatrzeniu materiałowym i kredytowaniu, a przede wszystkim — nieograniczonym zatrudnianiu, wzrośnie w tym sektorze zainteresowanie usługami rynkowymi.

MODEL NA JUTRO

Tendencja preferowania usług przybiera na sile. Uniwersalnym miernikiem postępu w tej dziedzinie jest wzrost zatrudnienia. Jeśli w r. 1970 w sektorze usługowym pracowało 26 proc. ogółu zatrudnionych, to w r. 1990 powinno być ponad 40 procent. Przebudowa stanu zatrudnienia w gospodarce narodowej wymaga m. in. tworze-

nia właściwego klimatu wokół usług. Trzeba sobie uświadomić, że tutaj potrzebne są kwalifikacje wyższe niż w produkcji, gdzie istnieje podział pracy, a więc że zatrudnienie w usługach jest czymś lepszym! Za kształtowanie tego typu świadomości odpowiedzialne jest środowisko techniczne.

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, zdając sobie sprawę z ciężaru i rangi zadań, jakie na nim spoczywają, opracowało nowy model usług. Opiera się on na zwiększonej odpowiedzialności producenta za swój wyrób aż do momentu jego kasacji (pierwszy krok ku temu już zresztą uczyniono, wliczając naprawy gwarancyjne w koszt produkcji — uw. aut.). Wymagać to będzie zabezpieczenia należytej sieci autoryzowanych punktów obsługi oraz zapewnienia im wyposażenia i wykwalifikowanej kadry. SIMP włącza się do programu poprzez organizowanie wzorcowych punktów obsługi dla celów szkoleniowych.

A DZIS?

17 stycznia br. oddałem do naprawy gwarancyjnej w punkcie ZURiT przy ul. Tysiąclecia w Przemyślu magnetofon ZK-140 T. Przyjmującemu pracownikowi powiedziałem, że magnetofon nie nagrywa, nie kasuje zapisu, nie odtwarza nagrań, a w ogóle to buczy — co zostało skrzętnie zanotowane.

W dniu 26 stycznia przez telefon otrzymałem zapewnienie, że magnetofon jest całkowicie sprawny, pojechałem więc go odebrać. Z powodu braku czasu nie sprawdziłem na miejscu w warsztacie czy rzeczywiście wszystko gra. W domu „naprawiony” magnetofon odtwarzał wprawdzie nagrania, ale w dalszym ciągu nie nagrywał, nie kasował zapisu i buczał. Okazało się również, że nie przedłużono mi gwarancji...

Wskutek niesumienności pracownika i partacko wykonanej usługi, nadal pozbawiony jestem możliwości korzystania z magnetofonu. Straciłem tylko czas i pieniądze na przejazd do Przemyśla. Proszę o wydrukowanie mego listu, aby był on ostrzeżeniem dla przyszłych klientów wymienionej placówki usługowej — pisze p. Czesław Barski ze Stubna.

A. BOGUSŁAWSKA



W bieżącym roku około 12 proc. ogólnych wydatków mieszkańców woj. przemyskiego pochłonę usługi.

Fot. T. Z.

W TROSCE O INTENSYFIKACJĘ PRODUKCJI ZWIERZĘCEJ

Wzrost produkcji żywności, stosowny do potrzeb społeczeństwa, jest nadrzędnym celem przyświecającym władzom partyjnym i administracyjnym oraz wszystkim jednostkom zajmującym się rolnictwem. Problem ten wielokrotnie rozważany był przez władze naszego województwa, które następnie podjęły szereg decyzji, wypracowały odpowiednie kierunki działania. Na szczególną uwagę zasługują przedsięwzięcia zmierzające do wzrostu pogłowia bydła i trzody chlewnej.

W IV kwartale ub. roku na terenie całego województwa przeprowadzono rozmowy indywidualne z ponad 65 tysiącami właścicieli gospodarstw. Rozmowy te prowadzono przy pomocy pracowników służb rolnych i aktywu politycznego gmin oraz specjalistów z przedsiębiorstw i instytucji obsługujących rolnictwo. Zasadniczym celem tego przedsięwzięcia, które wymagało wielkiego nakładu pracy, było rozeznanie możliwości zwiększenia produkcji oraz inspirowanie do jak najlepszego wykorzystania wszelkich rezerw. Specjaliści instruowali rolników, w jaki sposób mogą osiągać najbardziej wartościowe efekty w swoich gospodarstwach, zachęcając jednocześnie do tworzenia zespołów. Na podstawie zebranych materiałów przedstawili także rolnikom indywidualnym praktyczne możliwości perspektywicznego rozwoju ich gospodarstw.

Plonem tej na szeroką skalę zakrojonej akcji są konkretne zobowiązania podjęte przez rolników, którym rozmowy pomogły w realnej ocenie własnych możliwości produkcyjnych. W rezultacie rolnicy naszego województwa zadeklarowali odchowanie w br. dodatkowo 30 tysięcy sztuk trzody chlewnej i 7 tysięcy sztuk bydła.

Ogromny wysiłek, jakiego wymagała ta akcja, przyniesie zatem znaczne efekty, stając się jednocześnie potwierdzeniem troski władz naszego województwa o dalszy rozwój hodowli, a także dowodem właściwej postawy rolników, rozumiejących potrzeby kraju i swego regionu.

(m)

Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej oraz komisje terenowe działające przy instancjach niższych szczebli dobrze spełniały w ubiegłym roku swoje zasadnicze zadanie polegające na trosce o jakościowe umacnianie szeregów partyjnych, prawidłowy skład socjalny, należytę orzecznictwo w sprawach rozpatrywanych przez zespoły. Kontrolując działalność podstawowych organizacji partyjnych, komitetów gminnych, gminno-miejskich i miejskich w zakresie realizacji statutowych obowiązków oraz zadań wynikających z uchwał Komitetu Centralnego PZPR i plenarnych posiedzeń Komitetu Wojewódzkiego — WKKP przyczynia się do usprawnienia ich działalności politycznej i organizatorskiej. Na wyniki pracy komisji złożył się trud jej członków, toteż podziękowania złożone im przez I zastępcę przewodniczącego Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej tow. Stanisława Pawłata i I sekretarza KW tow. Zdzisława Drew-

WOJEWÓDZKA KOMISJA KONTROLI PARTYJNEJ — KIERUNKI DZIAŁANIA

niowskiego na plenarnym posiedzeniu są bodźcem do dalszej niełatwej i odpowiedzialnej pracy.

Autorytet i zaufanie jakie zyskały sobie komisje kontroli partyjnej powodują, że odwołują się do nich nie tylko członkowie partii. W listach do WKKP obywatele informują o przykładach niegospodarności, nadużyciach, tolerancji zła, niewłaściwym postępowaniu ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach, o lekceważeniu ludzkich

potrzeb. WKKP starała się uczulić na te nieprawidłowości podstawowe organizacje partyjne i do walki z nimi zaangażować wszystkich członków, gdyż hamują one rozwój naszego kraju. C różnym aspektach pracy komisji kontroli partyjnej i zadaniach mówili w dyskusji tow. tow. Stawiarczyk, Magoń, Eyliński, Ryfiak, Róg, Gierczak i inni, a także w słowie wstępnym H. Chlebowski — przewod. WKKP. Podkreślano rolę wychowawczą kar partyjnych, potrzebę krytyki i sa-

mokrytyki, zaangażowania w realizację zadań stawianych przez partię, konieczność stałego podnoszenia poziomu ideologicznego członków i kandydatów partii i skutecznego odporu na obcą nam ideologię. Za szczególnie ważne uznano udział członków WKKP w kontrolach realizacji programu gospodarki żywnościowej przez odpowiednie organizacje, instytucje i przedsiębiorstwa, przez członków partii w nich pracujących.

em

RYСУNKI HELENY PŁOSZAJ - WODNICKIEJ

Do 24 lutego czynna jest w Galerii Sztuki „Desy” przy ul. Fredry 5 w Przemysłu wystawa prac Heleny Płoszaj - Wodnickiej, przemysłanki — absolwentki Wydziału Rzeźby i Grafiki krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.



DZIĘKUJEMY

Oryginalną, własnoręcznie wykonaną kartę z pozdrowieniami otrzymaliśmy od uczestników i kadry Harcerskiej Zimy-77, zorganizowanej przez Hufiec ZHP w Laszkach (odwzajemniamy gromkie „Czuwaj!”). Dzieci pracowników ZA „Mera-Polna” napisały do nas z zimowiska w Grybowie k. N. Sącza. Za pozdrowienia dziękujemy również p. Bronisławowi Mrzcowi, który pamiętał o nas w podróży służbowej do Dęblińskiej Szkoły Orłąt.

100 LAT JAK JEDNA CHWILA

KONSTANCJA CHRZANOWSKA, pensjonariuszka Państwowego Domu Pomocy Społecznej przy ul. Jasińskiego w Przemysłu urodziła się 9 lutego 1877 roku, w ubiegłym więc tygodniu obchodziła piękny jubileusz. Spełniły się — jak mówi — wznoszone w latach młodości toasty za jej zdrowie i życzenia stu lat.

Pani Chrzanowska mimo sędziwego wieku jest ruchliwa, ma dobrą pamięć, humor.

— Gdybym miała sklep — powiada — postawiłabym dziś wszystkim szampana.

Wypilibyśmy z przyjemnością, ale i bez tego życzymy Jubilatce jeszcze długich lat życia w zdrowiu.

W opowieści pani Chrzanowskiej lata nakładają się na siebie: młodość w Lublinie, potem pensja w Petersburgu, później wędrówki z mężem, inżynierem, po wielu krajach Europy i Azji. Jeszcze dziś w rozmowie używa słów rosyjskich, francuskich, niemieckich. Tymi językami władała niegdyś doskonale.

A recepta na długowieczność?

— Pogoda życia i dużo ruchu w latach pełnej sprawności fizycznej.

Ponuracy żyją ponoć krótko, babcia do nich nie należy.



— ... jeśli już zdjęcie do „Życia”, to proszę koniecznie z moimi bliskimi: dyrektorem Czesławem Metropolitem i oddziałową Krystyną Dymkiewicz — oświadcza jubilatka.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

KIEROWCA PKS POBIŁ PASAŻERA

Karygodnego czynu dopuścił się kierowca—konduktor przemyskiego Oddziału PKS — Michał Parobij (zamieszkały w Lubaczowie), który 26 stycznia br. pobił pasażera.

Kierowca ten, prowadząc autobus na trasie Lubaczów — Tarnawskie, pobierał od pasażerów pieniądze, ale nie wydawał im biletów. Ta rzeka nieuczciwość spotkała się ze stanowczym sprzeciwem powracającego z sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej — radnego WRN — E. K., który poprosił o wydanie biletu.

Otrzymał go, ale na końcowym przystanku kierowca w prowokujący sposób zażądał ponownego uiszczenia zapłaty. Gdy E. K. odmówił, Michał Parobij pobił go, a następnie wypchnął z autobusu. Świadcami zajścia było kilku innych pasażerów.

Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie aresztowała sprawcę tego skandalicznego czynu i podjęła w tej sprawie śledztwo.

(m)

NOWOCZESNOŚĆ W ZAKŁADZIE „PONAR-PLASOMAT”

Zakład Szkoleniowy „Ponar-Plasomat” w Przemysłu otrzymał ostatnio dwie nowoczesne obrabiarki sterowane numerycznie. Nie nam mówić o ich zaletach technicznych (wykonane przez zakłady „Ponar” w Pruszkowie), znają się na tym fachowcy, warto jednak dodać, że są to najnowocześniejsze urządzenia tego typu, jakimi dysponują przemyskie zakłady przemysłowe.

Również na tych superdokładnych maszynach (a od tego zależy jakość produkowanych w „Ponarze” części do obrabiarek obróbki plastycznej) uczyć się będzie młoda załoga.

Dzięki jej zaangażowaniu, umiejętnościom, zakład osiągnął przed terminem planowaną zdolność produkcyjną roku 1976 i wykonał z nadwyżką swoje zadania (109,5 proc.). Również plan stycznia br. zrealizowano w terminie.

DOROCZNE NAGRODY PREZYDENTA PRZEMYSŁA

W br. przyznane zostaną po raz drugi doroczne nagrody prezydenta miasta Przemysłu. Otrzymają je osoby, które w ub. roku wyróżniły się wybitnymi osiągnięciami w następujących dziedzinach: literatury, plastyki, muzyki, nauki i techniki, architektury i urbanistyki oraz dziennikarstwa, lub też wniosły duży wkład w rozwój Przemysłu.

Kandydaci do nagród winni wykazać się dorobkiem twórczym związanym z tym miastem, wysokim poziomem uprawianej przez siebie dyscypliny, zaangażowaniem w rozwój Przemysłu oraz wysokim poziomem ideowo-moralnym.

Wnioski w sprawie przyznawania nagród mogą składać związki twórcze, towarzystwa wyższej użyteczności, społeczno-kulturalne i naukowe oraz organy administracji państwowej. Wniosek powinien zawierać uzasadnienie dorobku twórczego pretendenta, z uwzględnieniem reprezentowanego poziomu i powiązania z Przemysłem.

Zgłoszenia, w terminie do 15 marca br., należy składać w sekretariacie Towarzystwa Przyjaciół Przemysłu i Regionu, Rynek 17, w godz. od 15 do 18 lub przysłać listem poleconym.

KOBIETY MOGĄ WIELE

Do tych, którym leży na sercu ład i czystość w Przemysłu dołączył aktyw Ligi Kobiet. Estetyczny wygląd miasta, przedwiosenne i wiosenne porządki, udział w nich kobiet, ich możliwości w tym zakresie były tematem odczytu ostatnio narady. Z wystąpienia przewodniczącej ZM LK Bogumili Kabały i dyskusantek wynika, że kobiety widzą swą rolę w tym ogólnomiejskim przedsięwzięciu i kierownictwo gospodarki komunalnej może na nie liczyć jak na sojusznika.

Miejmy nadzieję, że dobre chęci i intencje aktywu LK znajdą zrozumienie wśród wszystkich kobiet zrzeszonych i nie zrzeszonych w organizacji, wśród wszystkich obywateli, a gdy tak się stanie — nie ujrzymy śmieci i papierów przed sklepami, będzie czystiej w zakładach, znikną porzucone bilety i niedopałki papierosów z przystanków autobusowych itd. itd. A poza tym kobiety, jako bardziej wrażliwe na piękno, zapędzą swych mężów i braci do — już coraz bliższych — ogólnomiejskich i domowych porządków.

TURNIEJ JEDNEGO WIERSZA

W każdy trzeci wtorek miesiąca w którymś z przyzakładowych klubów (ostatnio w ZPP) odbywa się turniej jednego wiersza, impreza cykliczna organizowana przez przemyski oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej i Wojewódzki Dom Kultury. W tym małym studium wiedzy o poezji — swoich umiejętności próbują recytatorzy — amatorzy. Miłośnicy żywego słowa, na przykładzie wybranego utworu poetyckiego, zapoznają się bliżej z epoką, w której został on napisany, a poprzez konsultacje i dyskusje w gronie znawców, zgłębiają również sztukę interpretacji. Zainteresowanie imprezą świadczy, że popularyzacja ojczyźnej literatury i piękna języka polskiego jest przedsięwzięciem bardzo pożytecznym.

„WZYWAM POGOTOWIE RATUNKOWE...”



— Tu pogotowie...

Fot. TZ

W stacji pogotowia ratunkowego dzwoni telefon. Podenerwowana kobieta prosi o natychmiastowy przyjazd do ciężko chorego. Wzywająca nie potrafi dokładnie określić objawów. Mówi o wysokiej gorączce i krytycznym stanie, podaje adres i odkłada słuchawkę. Po chwili karetka jest na miejscu. Okazuje się, że mężczyzna, do którego wezwano lekarza, jest chory od kilku dni, życiu jego nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, gdyż wystąpiły u niego typowe objawy zwykłego przeziębienia. Rodzina przez dłuższy czas nie wzywała lekarza, który obsługuje tzw. wizyty domowe i dopiero teraz, w nocy, przypomniała sobie o pogotowiu, żądając niezwłocznego przybycia. Aby zapewnić sobie tę pomoc wprowadziła w błąd dyspozytorkę, stwarzając pozory ciężkich i nagłych dolegliwości.

Jest sprawą oczywistą, że takie postępowanie doprowadzić może do tragicznych konsekwencji. Wyobraźmy sobie, że w tym samym czasie ktoś doznałby ciężkiego ataku serca. Ratunek mógłby wtedy nadejść za późno, gdyż lekarz niepotrzebnie udał się do pacjenta, który nie wymagał dużej pomocy. Tego rodzaju

przypadki zdarzają się, niestety, dość często.

Wiadomo, że osoba, która bez uzasadnienia wzywa pogotowie, pokrywa koszty z tym związane, a jeśli świadomie wprowadza w błąd, może być nawet ukarana sądownie. Przepis prawa nie mówi jednak o wielkiej odpowiedzialności moralnej, jaką bierze na siebie każdy, kto wzywa karetkę bez ważnej przyczyny, a tym samym pozbawia natychmiastowej pomocy ludzi, którzy niezbędnie jej potrzebują.

Zdarza się jednak, że nieuzasadnione wezwania nie wynikają ze złej woli, lecz z braku znajomości specyfiki pracy pogotowia ratunkowego. Warto zatem przypomnieć, w jakich sytuacjach należy korzystać z jego usług.

Zgodnie z instrukcją ministra zdrowia i orieki społecznej — pogotowie ratunkowe służy pomocą tylko w takich przypadkach, gdy nagle zaistniało niebezpieczeństwo dla życia, a ponadto powstało od razu w rozwiniętej postaci i jego zaistnienia nie dało się wcześniej przewidzieć. Przykładowo wymienić tu można: atak serca, wszelkiego rodzaju ciężkie krwotoki, poważne choroby występujące u dzieci do lat 3, bolesne ataki wą-

trobowe i nerkowe, nagle występujące drgawki lub utrata przytomności, ostre schorzenia jamy brzusznej itp. Osobną grupę stanowią nieszcześliwe wypadki, np. powstałe wskutek katastrofy w komunikacji, udary słoneczne, zatrucia gazem lub porażenia prądem, ukąszenia przez żmije lub zwierzęta dotknięte wścieklizną oraz nagłe zachorowania, zagrażające życiu lub mogące spowodować długotrwałą chorobę.

Należy zatem pamiętać, że pogotowie nie zastępuje lekarza rejonowego, gdyż podstawowym obowiązkiem pracowników tej placówki jest ratowanie, a nie leczenie. Dlatego też trzeba mieć zawsze na uwadze, że w tym samym czasie, gdy zbyt pochopnie wzywamy pogotowie — z naszej winy ktoś gwałtownie potrzebujący pomocy może jej nie uzyskać. Jest to zatem problem wymagający dużej odpowiedzialności społecznej i znajomości zasad funkcjonowania stacji pogotowia ratunkowego. Podjęcie decyzji o wezwaniu lekarza tej placówki należy więc rzetelnie i dokładnie podjąć wszelkie objawy chorobowe i mieć zaufanie do ludzi, których profesja zobowiązuje do niesienia pomocy w przypadkach zagrażających życiu. (J)

Z usług PKS, na trasie Oleszyc — Lubaczów, korzystam już 9 lat. Nie napisałem żadnego donosu, wręcz przeciwnie, chwaliłem na łamach prasy uczciwych i uprzejmych kierowców oraz konduktorów. Ale ten rok staje się dla mnie i innych dojeżdżających totalotkiem. Trafimy, czy nie trafimy na dobrego humor konduktora lub kierowcy? Weźmie czy nie weźmie? Pojedzie autobus czy nie pojedzie?

Kłopoty rozpoczęły się w pierwszych dniach stycznia. Kierowca powiedział do konduktora: — Kolego, nie bierzcie tej „stonki”! Polecenie wykonano. Posiadacze biletów miesięcznych pozostali na przystanku...

Przez 9 lat bilet miesięczny upoważniał mnie do korzystania z określonego kursu. Oddział PKS w Jarosławiu znalazł jednak sposób na „stonkę”. Od stycznia nie zapewnia miejsca w autobusie (na bilecie przekreślono godziny odjazdu i przyjazdu). Dziś można jechać tylko wtedy — i to nie zawsze — kiedy jest wolne miejsce. Przeważnie go nie ma. Marzę więc na przystankach, patrzy błagalnie w oczy konduktorów i proszę: — „Weź mnie”. Konduktorzy zaś mówią: — Długo jeździliście za darmo, teraz niech jeżdżą ci, którzy płacą. Na was nie zrobimy interesu...

Zdarza się, że posiadacze biletów miesięcznych ani razu w

miesiącu nie mogą z niego skorzystać. Jeżdżą okazjami...

17 stycznia, na przystanku w Oleszycach, do autobusu jadącego z Jarosławia wsiadło tyle osób, iż mogło. Reszta została (ja oczywiście też). Kolejny autobus ze Starego Sioła nie zatrzymał się. Posiadacze biletów z tej godziny pozostali. Czekamy na następnego wóz mający przyjechać z Przemysła o godz. 8,50. Wreszcie jest. Kierowca sprzedaje bilety.

— Panu dokąd?
— Miesięczny — mówię.
— Nie ma miesięcznych. Nie trzeba tak długo spać... Poczekaj na swój kurs — powiedział.
— Mój odjechał o 7,15, ale mnie nie zabrał — wyjaśniłem.
— Nie mam czasu na dyskusję. Kupuje pan bilet, albo proszę opuścić wóz — powiedział stanowczo.

Kupiłem, nie dyskutowałem. Liczę, że na ten temat zabierze głos dyrekcja PKS w Przemyslu.

Minęły te czasy, kiedy to dzentelmen za kierownicy Jan Orfin z Przemysła woził nas, a nawet zabawiał dowcipami, nastrojał optymistycznie do rozpoczęcia się dnia pracy. Stawiałem go wówczas za wzór dla innych kierowców, szczególnie jarosławskich.

Uproszczeniem byłoby jednak przypisywanie całej winy obsłudze autobusów...

W okresie zimy „jelcze” nie ciągną przyczep. Zresztą wycofu-

LIST OTWARTY DO ODDZIAŁÓW PKS W JAROSŁAWIU I PRZEMYŚLU

Je się je z eksploatacji, zastępując „sanosami”. Komfort jazdy poprawia się, lecz kosztem ograniczenia ilości miejsc.

Do Zespołu Szkół Zawodowych w Lubaczowie dojeżdża 428 uczniów, do Liceum Ogólnokształcącego — 248. Nie liczę pracowników. Wszystkich należałoby dowieźć do miasta przed godziną 8. Ale ilość wydanych biletów miesięcznych przekracza możliwości przewozowe PKS. Ponadto zbyt wiele autobusów w Lubaczowskiem wypadła z kursu. 18 stycznia np. zawieszono dwa kursy w kierunku Łukawca. Autobus o godz. 16,30 został zaatakowany przez zamarniętych 2-godzinny oczekiwaniem pasażerów. W autobusie tłok, ludzi jak „śledzi w beczce”. Kierowca — był bezradny i odmówił prowadzenia wozu w takich warunkach. Wysiadł i stał obok niego przez 40 minut. Oblizyłem, że w tym czasie do Łukawca mogłyby zrobić dwa kursy i rozładować tłok.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy, a jeżdżę codziennie, zetknąłem się tylko dwa razy z kontro-

lą rewizorów. Chyba trochę za mało.

Skutki społeczne tej sytuacji są groźne. Weźmy tylko pod uwagę pion oświaty. W szkołach ponadpodstawowych w Lubaczowie frekwencja uczniów na pierwszych lekcjach jest mniejsza o ok. 30 proc. Dojeżdża także 16 pedagogów — gdy nie wsiądą do autobusu, w 16 klasach nie ma lekcji, nie uczy się ponad pół tysiąca młodzieży.

Mam świadomość, że narzekaniem nie poprawię sytuacji. Jej rozładowanie widzę w uruchomieniu krótkich kursów z Lubaczowa do Cieszanowa, Oleszyc, Łukawca, Lisich Jam. Są to kursy 10—15 min. 3 autobusy w „godzinach szczytu” zdążyłyby przywieźć wszystkich na czas, a potem odwieźć.

Jako pedagog wiem, że w wychowaniu skuteczniejsze są nagrody niż kary. Proponuję więc Państwowej Komunikacji Samochodowej konkurs pod hasłem: „Najgrzeczniejszy i najuczciwszy konduktor, najpункtualniejszy kierowca”. Posiadacze biletów, korzystający z codziennych usług

PKS mogliby typować najlepszych do nagród czy premii. Mam nadzieję, że to by coś pomogło. Nagrody i premie robią zwykle swoje...

W okresie zimy, kiedy PKS nie zapewnia przewozu wszystkim chętnym, należałoby stworzyć priorytety. Zdecydować się na wybór: kobieta na jarmark, czy pracownik do pracy z uciech do szkoły, czy jego nauczyciel. Priorytetowym osobom z punktu społecznego wydać bilety oznaczone innym kolorem lub odpowiednio osteplowane.

Zbyt wiele zakazów na „nie” znajduje się w autobusach. „Nie wolno palić”, „Nie wolno zanieszczać wozu”, „Nie rozmawiać z kierowcą”, „Jazda bez biletu grozi karą 100 zł”, „Nie odstępować wykupionego biletu” itd. Ani jednego uprawnienia, pouczenia co pasażerowi wolno. Przepraszam, jest jedno: „Skargi i wnioski kierować do dyrekcji PKS...” — co niniejszym czynię.

ADAM LAZAR

Lubaczów, ul. Konopnickiej 3 a

PERŁA WOJEWÓDZKIEJ GASTRONOMII

„Słoneczna” — zakład gastronomiczny, jakiego Jarosławowi może pozazdrościć niejedno, nawet kilkakrotnie większe miasto. Tę restaurację i kawiarnię zafundowała mieszkańcom miejscowa spółdzielnia mieszkaniowa za 6,5 mln złotych. Urządzenie i wystrój, tym razem już z kiesy WSS „Spółem” kosztowały 1,7 mln złotych.

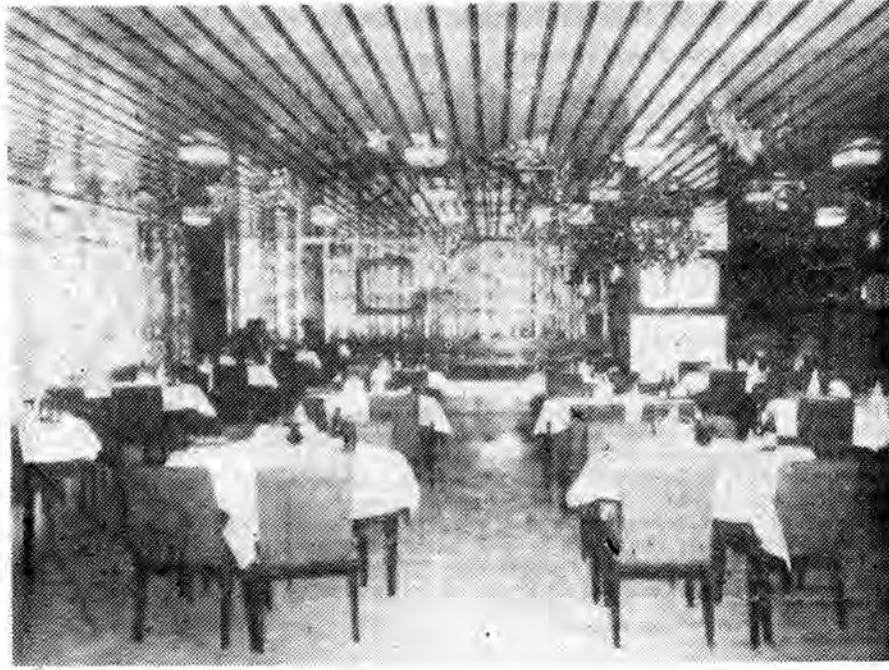
Ceny tu wprawdzie wysokie (zakład I kategorii), ale wybrać się warto: zaparczenie bardzo dobre, obiekt z zewnątrz i wewnątrz piękny, tylko otoczenie pozostawia wiele do życzenia. Należałoby jak najszybciej wyburzyć starą

rudere przysłaniającą zakład od strony miasta. Parking dla zmotoryzowanych turystów i odpowiednia reklama zrobią swoje — „Słoneczna” zaludni się gośćmi.

Kazimierz Karol Mrozowicz — kierownik sali, doświadczony pracownik gastronomii, jest zachwycony swym nowym miejscem pracy. Oprowdza po salach i zapleczu. Wszędzie i wszystko na wysoki polysk.

— Mamy — mówi — 220 miejsc konsumpcyjnych, w lecie na tarasach pod parasolami urządzimy dalszych 200. Trochę kłopotów z zatrudnieniem fachowej kadry — I kategoria stawia jakieś wymagania, ale i z tym się uporamy.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



BANKIET W „ASTORII” NIE ODBYŁ SIĘ...

Hitlerowcy zrzucili na Leningrad prawie 100 tys. bomb zapalających, 46 tys. bomb burzących, wystrzelili ok. 150 tys. pocisków artyleryjskich — niszcząc względnie poważnie uszkodzając 840 zakładów przemysłowych oraz ponad 10 tys. budynków mieszkalnych i użyteczności publicznej. Pod gruzami lub z głodu straciło życie kilkaset tysięcy osób.

Przez autorów podręczników historii ten bezprecedensowy fragment II wojny światowej nazywany jest blokadą Leningradu. W radzieckich opracowaniach określa się go również mianem bitwy o Leningrad.

Od września 1941 r. począwszy, przez 900 dni i nocy obrońcy miasta (żołnierze i ludność cywilna) stawiali opór niemieckim i wspomagającym ich fińskim faszystom. Wróg niemal całkowicie okrążył pierwszą stolicę Kraju Rad. Jednak bezprzykładne bohaterstwo i poświęcenie obłożonych, a także regularnych jednostek Armii Czerwonej i oddziałów partyzanckich, które z zewnątrz atakowały najeźdźców, nie pozwoliły na zupełne odcięcie miasta i doprowadziły ostatecznie do przerwania blokady.

Śladów wojny nie ma już dziś w Leningradzie. O tamtych strasznych dniach i latach przypominają tylko pomniki, opowieści i... cmentarze.

Na Cmentarzu Piskariewskim spoczywa 500 tys. obrońców miasta. Gdy przybyliśmy tam, by złożyć hołd bohaterom i gdy do naszych uszu dobiegły dźwięki przejmującej melodii, stałe płynącej z niewidocznych głośników oraz wtopione w nią

słowa anonimowego lektora — wzruszenie ścisnęło gardła, zaszkliły się nasze oczy... Nie, już nigdy więcej wojny, nigdy więcej ofiar!

W drodze powrotnej z cmentarza przez długi czas milczeliśmy. Klebiły się myśli w naszych głowach... Przypomniałem sobie wtedy to, co poprzedniego dnia opowiedziała nam p. Regina — przewodniczka „Intouristu”: — Niemcy byli pewni, że wkroczą do Leningradu. Hitler zarządził nawet zorganizowanie bankietu w restauracji hotelu „Astoria”. Wyznaczono dzień, godzinę, miejsca przy stolikach. Wyższym oficerom rozesłano zaproszenia...

Nie spełniły się marzenia tego herszta zbirów — nie zdobył Leningradu, jednego z najpiękniejszych miast świata i nie mógł w „Astorii” święcić swego triumfu. Wprost przeciwnie — do przegranych bitew pod Kurskiem, Moskwą, Stalingradem doszła jeszcze jedna poważna porażka, która przybliżyła klęskę faszystów.

Leningradzcy uczestniczyli nie tylko w bezprzykładnej obronie swego miasta. Wielu z nich brało udział w walkach na innych frontach wielkiej ojczyźnianej wojny. Np. szlak bojowy kpt. Aleksandra Iwanowa przebiegał również przez Przemysł i inne miejscowości naszego województwa. Iwanow jest jednym z tych żołnierzy radzieckich, którzy wyzwalali nadszański gród. Za to m. in. oraz za walki za Bugiem i Wisłą, otrzymał Order Lenina i Gwiazdę Bohatera Związku Radzieckiego. Dziś zdobi jego pierś wiele odznaczeń, wśród nich 2 Ordery Lenina, Order Rewolucji Październikowej

oraz — przyznany mu już w warunkach pokojowych — Order Pracy Socjalistycznej. Bo wiem Aleksander Iwanow, mimo iż jest inwalidą wojennym nie chce korzystać z renty — gdy tylko zablizniły mu się rany, powrócił do czynnego życia cywilnego. I znów, jak na froncie, znalazł się wśród najaktywniejszych...

Spotkaliśmy się z kpt. Iwanowem, spotkaliśmy się również z kombatantką Galiną Śniegową, w latach wojny sierżantem Armii Czerwonej, obecnie działaczką Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej. Zasiadli przy wspólnym stole z nami, przyjaciółmi czasów pokoju, wśród których znajdowali się także ich frontowi towarzysze broni, żołnierze ludowego Wojska Polskiego. I znowu powróciły wspomnienia z lat walki...

◆ ◆ ◆

Leningrad nazwałem jednym z najpiękniejszych miast świata. I jest takim istotnie — to nie tylko moja opinia. Podziwiałem go po raz pierwszy w roku 1972. Teraz miałem okazję znowu obejrzeć wspaniałe zabytki miasta i efekty współczesnych poczynień jego mieszkańców. Zachwyt potęgował się z każdą godziną. Jakże wspaniałe umieją tu ludzie kojarzyć stare z nowym...

Gościnnie Leningrad pożegnał nas 13 stycznia. Odjeżdżaliśmy z uczuciem niedosytu: chcielibyśmy pozostać dłużej, chcielibyśmy być tu, gdy nadejdą białe noce...

LEONARD CZAJKA



Leningrad, drugie co do wielkości miasto w ZSRR (liczy blisko 4,5 mln mieszkańców), jest wielkim ośrodkiem kulturalnym i przemysłowym. Dominują w nim jednak liczne obiekty zabytkowe, przede wszystkim wspaniałe budowle z początków XVIII wieku.

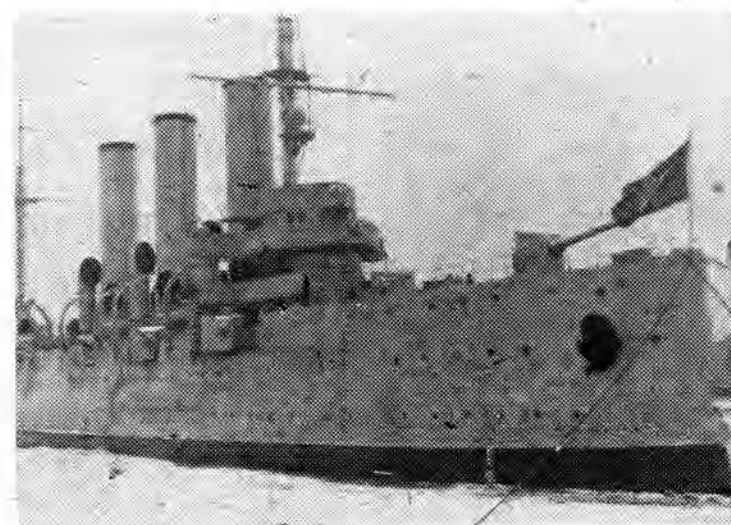
Krażownik „Aurora” — 6 listopada 1917 r. salwa z jego dział dała sygnał do szturm na Pałac Zimowy. Okręt zakotwiczony u nabrzeży Newy jest dziś obiektem muzealnym.



Na zdjęciu od prawej: kierownik polityczny „Pociągu Przyjaźni”, sekretarz KW PZPR Eugeniusz Kozak, bohater Związku Radzieckiego kpt. Aleksander Iwanow, przewodniczący przemysłowego środowiska „synów pulku” Marian Burak, działaczka TPRP, kombatantka II wojny światowej Galina Śniegowaja i przewodniczący ZW ZBoWiD Mikołaj Rakicki podczas spotkania w leningradzkim hotelu „Wyborgska”. Radzieckich towarzyszy zaprosiliśmy do odwiedzenia Przemysła...

Fot.

TERESA ZIEMBOLEWSKA



„Piątki archiwalne”

CO MÓWIĄ STARE MAPY

18 lutego, godzina 18, siedziba Wojewódzkiego Archiwum Państwowego. Tym razem w ramach archiwalnych piątków mówić będzie pani ANNA PODOLAK. O czym?

— Temat mego referatu to: plany miast województwa przemyskiego w zbiorach archiwum.

— A coś bliżej...

— W naszych zbiorach posiadamy około 2000 map miast województwa, sporządzonych w XIX wieku. Interesujące to dokumenty i mam nadzieję, że słuchacze nudzić się nie będą, oczywiście ci, których interesuje przeszłość i historia. Na przykład, pokażę mapę Lubaczowa, bardzo szczegółową i w kolorach, z zaznaczonym na niej zamkiem, po którym nie ma już dziś prawie śladu. Na jednej, bardzo wczesnej mapie Przemysła, którą również zaprezentuję, dzisiejsze Zasanie, to las, dochodzący do rzeki. Wyjątek stanowią obiekty Benedyktynek.

ol

Rys. E. KMIECIK



Wiesław Niemcewicz

BILANS CODZIENNY

Te kilka prostych spraw, pobudka
 tamta miłość, syn
 który nie daje spać.

Kilka wzruszeń, płacz w samotności lektur
 i gniew naszych rąk wciskanych w kieszenie.
 Przedłużany sen szaleńca prowadzonego do domu

Wciąż między narodzinami i narodzinami —
 nadzwyczajność powszedniego dnia — ujmujące nas
 dożgonnie życie. I wierność
 odjeżdżającej na rowerze chwili.



ychylony do połowy z piwnicznego okna prosił kolegę o cegłę, gdy usłyszał trzask i w tym samym momencie poczuł silne uderzenie w kość biodrową i żołądek, piekielny ból i strach. Dziś Władysław Dańczak nie wie skąd zdobył siły, żeby wyrwać się spod betonowej belki i wyjść na czworakach na strop fundamentu budynku Bogusława Włocha w Żurawicy. Potem krzychał z bólu i ze strachu czując jak pod ubranie i na beton wycieka mu coś z rozszarpanego brzucha. Chciał żyć. Miał młodą żonę, za kilka miesięcy spodziewali się pierwszego dziecka.

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Żurawicy jest m. in. producentem wyrobów betonowych. Rolnik Bogusław Włoch zakupił u niej pustaki na wewnętrzne ściany piwnicy. Wmurowane w fundament zaczęły się kruszyć. Komisja, którą wezwał Włoch, uznała jego pretensje do producenta za słuszne i zobowiązała Spółdzielnię do wymiany pustaków oraz wykonania robót na jej koszt. Grupa młodych robotników SKR prowadziła te prace w dniu 23 kwietnia 1976 roku, bez udziału kierownika, nie przestrzegając podstawowych zasad bezpieczeństwa, bez ochronnych kasków. Czy byli przeszkoleni z zakresu bhp? Władysław Dańczak twierdzi, że nie, choć pracował w Spółdzielni 15 miesięcy.

Był późny wieczór 23 kwietnia, kiedy znajoma pielęgniarka ze Szpitala Miejskiego w Przemyślu, spełniając prośbę rannego, dała znać Danucie Dańczak, że jej mąż leży po wypadku w szpitalu. Przerazona pobiegła na oddział...

Wtedy o niczym nie myślała, refleksje przyszły później: — Dlaczego nie dali znać o wypadku z zakładu, dlaczego ktoś nie przyjechał powiedzieć, dlaczego dopiero w kilka dni później spisano protokół powypadkowy i dano go jej podpisać prawie in blanco, dlaczego usiłowano w sprawozdaniu zmienić belkę w cegłę?

Dla Władysława Dańczaka nastąpiły ciężkie dni. W ciągu półtoramiesięcznego pobytu w szpitalu w Przemyślu przeszedł 3 operacje: skracano mu jelita, czyszczono jamę brzuszną, odprowadzano treść żołądka sztucznymi przewodami. Nadzieje na życie były coraz niklejsze.

Pewnego dnia zrozpaczona żona pojechała do Spółdzielni Kółek Rolniczych w Żurawicy prosić o pomoc. Nie interesowali się losem swego pracownika i jego rodziny, więc ona...

— Nie powiem, dostałam 1000 złotych zapomogi, kiedy jednak rozżalona napomknęłam, że może by tak ktoś z zakładu poszedł do niego, może zaniósł bodaj kwiaty za 30 złotych, to pracownica księgowości, z którą kazano mi załatwiać sprawy finansowe powiedziała: — Jesteśmy młodym przedsiębiorstwem, na dorobku...

Przepisy o zakresie działania rad zakładowych nie precyzują obowiązku odwiedzania chorych po wypadku w szpitalach, mówią natomiast wiele o współzyciu, socjalistycznych stosunkach międzyludzkich, humanizmie. Czyżby w SKR o tym nie wiedzieli?

Ojciec Władysława nie chciał się pogodzić ze świadomością powolnego umierania syna. Znany sobie drogami

WY P A D K I D E K

dotarł do Akademii Medycznej we Wrocławiu, wytargował z przemysłowego szpitala historię choroby i wysłał z nią do Wrocławia synową. Powiedziano jej: — Przywieźcie. Spróbujemy!

Starania o samolot (innego transportu chory by nie wytrzymał) to oddzielna historia. Prosta, robotnicza rodzina, nie dysponująca pieniędzmi ani znajomościami, dzięki życzliwości jednego, przy objętości wielu, dopięła swego: Władysław Dańczak znalazł się we Wrocławiu.

Mówią najbliższe poszkodowanemu osoby — matka i żona:

— Docenta Rogalskiego, doktorów — Knasta i Stasiaka, sióstr i salowych z wrocławskiej kliniki nie zapomniemy do końca życia. Nie tylko dlatego, że ratowali nam Władka, ale za serce, współczucie, dobre słowo. To się dziś rzadko spotyka!

Cztery miesiące leżał Dańczak na oddziale chirurgicznym szpitala klinicznego we Wrocławiu, przeszedł dalsze dwie operacje. Najdłuższa trwała prawie 4,5 godziny. Kiedy uznano, że może wracać do domu, znowu powstał problem transportu. W SKR

Zurawica powiedziano rodzinie: zwrócimy I klasę, kupicie mu koc. Tak uczynili. ZUS zwrócił koszty przejazdu, a Spółdzielnia zażądała zwrotu koca. Żonie Dańczaka powiedziano:

— Przywieźcie koc, albo po niego przyjedziemy!

Powrót Władysława Dańczaka do Przemyśla zbiegł się w czasie z rozwiązaniem umowy o pracę. Spółdzielnia przestała płacić, do pracy nie był zdolny, Zakład Ubezpieczeń Społecznych nie miał wniosku rentowego.

Dańczak dla Spółdzielni jakby nie istniał. Nie zatrudnili go od początku do końca choroby, nie zadbali również o to, co należało do obowiązku zakładu — nie sporządzili wniosku o rentę. A może był złym pracownikiem?

Mówi matka Dańczaka: — Rozpływali się, że taki z niego dobry robotnik, zapewniali, że dadzą mu najlepsze świadczenie, ale on wtedy myślał o umieraniu i nie o świadczeniu mu chodziło, a o dostaniu się na klinikę.

Kilka miesięcy później, jak na ironię losu — do wniosku o rentę nie dołączono (tak twierdzi ZUS) zaświadczenia pracy, toteż komisja przyznająca rentę jednocześnie ją zawiesiła.

O tym wszystkim jednak Dańczak nie wiedział. Czekał wraz z żoną i kilkumiesięcznym synem na rentę przez pół października, listopada, grudnia. Znaleźli się na garnuszku rodziców. W styczniu bieżącego roku zrozpaczony Dańczak udał się ze skargą do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Znalazł tu nie tylko zrozumienie, lecz również pomoc. Jak za skiniemieniem czarodziejskiej laseczki w SKR przypominano sobie o Dańczaku, umyślny powiół zaświadczenie do ZUS w Rzeszowie (ponoć drugie), przyspieszył obroty zusowski aparat, ale nie na tyle, by w styczniu wypłacił rentę — 4 lutego Dańczak czekał jeszcze na pieniądze. Jedynie PZU zadziałał sprawnie i wypłacił odszkodowanie za wypadek.

Do Komitetu Wojewódzkiego PZPR zaproszono kierownictwo SKR, ZUS i poszkodowanego. Trudno relacjonować całą, dla zainteresowanych nieprzyjemną, rozmowę. Przytoczę tylko jedno pytanie, które zadano kilku przedstawicielom SKR.

— Powiedzcie, tak prywatnie, jak człowiek, czy waszym zdaniem zakład postępował prawidłowo i wszystko zrobił w sprawie Dańczaka?

Dwóch rozmówców odpowiedziało: — Tak.

Komentarz zostawiam czytelnikom.

Z. ZIEMBOLEWSKI

NIE BÓJMY SIĘ NAGRÓD

Nagrody i kary stanowią główne narzędzie realizacji polityki kadrowej. Co do tego nikt nie ma wątpliwości. Zresztą, umiejętność posługiwania się nagrodami i karami była od dawna traktowana jako podstawowy czynnik w określony sposób motywujący zachowanie pracowników.

Sprawa ta, chociaż dziś patrzymy na nią inaczej, w dalszym ciągu ma duże znaczenie i w pełni zasługuje na uwagę. Tym bardziej, że w tej dziedzinie nagromadziło się wiele przesądów, które są już oczywistym przeżytkiem.

Ciągle jeszcze popularna jest w niektórych kręgach osób decydujących o kształcie polityki kadrowej opinia, że pracowników nie należy chwalić, aby ich nie popsuć. Wybitny autor z dziedziny ekonomiki rolnictwa, M. Oczipowski, w polowie XIX w. pisał: „Robotnikom pilnym, wiernym i roztroptym można dawać do poznania, że się ich wartość uznaje, ale chwalić ich często mianowicie nie trzeba, bo to ich psuje”.

Zgodnie więc z ową filozofią okresu motyk i cepów — pisze S. Kowalewski — przełożony powinien reagować na wszelkie niedociągnięcia, natomiast może nie dostrzegać tego, że podwładni wykonują swoją robotę dobrze — dając tym samym do zrozumienia, że nie ma potrzeby komentowania tego, co powinno uchodzić za zrozumiałe samo przez się.

Znany socjolog, autorytet naukowy w tej dziedzinie, prof. J. Szczepański w związku z tym stwierdza: „Od wielu tysięcy lat przekonujemy się o nieskuteczności tych metod lub wręcz o tym, że wywołują one skutki przeciwnie zamierzonym. Nie działał tu żaden autorytet, lecz pewien mechanizm psycho-społeczny powodujący, że stosowana w epoce kamienia łupanego magiczna metoda kształtowania stosunków międzyludzkich, przenoszona z pokolenia na pokolenie przez oddziaływanie rodziców na dzieci, utrzymała się do epoki drugiej rewolucji przemysłowej”.

Stanowisko teoretyków, naukowców jest jasne i jednoznaczne. Nagroda ma silniejszą siłę oddziaływania niż kara. Siłę nagrody upatruje się m. in. w tym, że utrwała ona zachowanie nagradzania, wskazując jednocześnie czego oczekuje się od pracowników. Natomiast kara nie likwiduje skłonności do zachowania negatywnego, jedynie powstrzymuje pracownika od niepożądanego zachowania na pewien czas. Nie wskazuje również żadnych pozytywnych wzorów zachowania, informuje tylko, iż dane zachowanie jest złe. Warto również pamiętać, że kara — jako bodziec lub sytuacja negatywna, której człowiek unika i po zastosowaniu której odczuwa uczucia przykre, głównie strach — równocześnie wywołuje negatywne uczucia, najczęściej agresywne w stosunku do osoby udzielającej kary. Te negatywne emocje towarzyszące karze — jak chęć odegrania się, agresja itp. — potęgują jej nieskuteczność.

Jak wygląda rzeczywistość w tej dziedzinie? Sądząc po statystykach, sygnałach prasowych i telewizyjnych oraz sondażach socjologicznych — kierownictwa niektórych zakładów i instytucji mają zdanie wprost przeciwnie od naukowców na temat nagród i kar. Oto jaskrawy przykład.

W zakładzie „Techmet” w Wieluniu, zatrudniającym niespełna 370 pracowników, wymierzono kilka lat temu ponad 1300 kar (3,3 średnio na członka załogi), a w ciągu 10 miesięcy następnego roku prawie 900 kar. W tym samym zakładzie nie został wyróżniony podczas wspomnianego okresu ani jeden pracownik.

„Oczywiście tylko przybysz z Marsa — pisała Trybuna Ludu komentując ten przypadek — mógłby przypuszczać, że wielka ilość kar i nieobecność wyróżnień jest równoznaczna z faktem, iż mamy do czynienia z wyjątkowo złymi fabrykami. Wiemy z doświadczenia, że taka bezpośrednia relacja nie istnieje. Załoga zakładu wielunińskiego osiągnęła w analizowanym przedziale czasowym dobre wyniki ekonomiczne”.

Należałoby w tym miejscu postawić pytanie: za co więc ci ludzie byli karani? Skoro każdy członek załogi był ukarany w danym roku trzykrotnie lub więcej, znaczy to, że pracował źle. Skąd się zatem wziął globalny wynik dodatni? Widocznie ludzie nie byli karani za uzyskiwane wyniki. A więc za co? Może za cechy, które nie znalazły uznania w oczach kierownika?

Niepodobieństwem byłoby przytaczanie wszystkich znanych przypadków dawania pierwszeństwa karom przed nagrodami, czasem mniej jaskrawych, a niekiedy równie jaskrawych, jak przykład wieluniński.

Na brak równowagi między karami i nagrodami przykładów nie brak, znaleźć je można w niejednym zakładzie czy instytucji...

Warto na zakończenie przytoczyć wypowiedź amerykańskiego uczonego R. C. Andersona: „Człowiek niezdolny do zrozumienia osiągnięć innych ludzi jest ciężarem. JAKO PRZEŁOŻONY JEST KATASTROFA”.

JERZY GORCZYŃSKI

Z PRZYMRUŻENIEM OKA



Komedia zrealizowana przez francuskiego krytyka i eseistę Roberta Benayouna, związanego ongiś z ruchem surrealistów, nawiązuje do modnej w ostatnich latach konwencji „wytwornego erotyzmu”, którą tu otwarcie wykpieno. Wykpiwa zresztą reżyser wiele innych mód filmowych. Aluzje zawarte w niektórych sekwencjach mogą być dla polskiego widza niezrozumiałe, jak np. scena z mędrcom uszczęśliwiającym kobiety jest parodią „Emmanuelle”. Mimo tego pozostaje jeszcze spora dawka humoru sytuacyjnego, czytelnego pod

każdą szerokością geograficzną.

Film rozwija się na oczach widza jako łańcuch skeczów których następstwo determinuje przypadek. Nieustanne gagi wizualne i dialogowe podawane są doskonale przez młodych aktorów, z których Jane Birkin (naturalizowana we Francji Angielka odkryta przez Antonioniego w „Pamiętniku”) po raz pierwszy prezentuje się w roli dającej okazję zademonstrowania nie tylko wdzięku, lecz także talentu aktorskiego.

W epizodach oglądamy ca-

łą galerię indywidualności, między innymi gwiazdę francuskiego kina lat 40-tych, świetnego komika Pierre Etaix oraz bohaterkę „Wielkiego żarcia” Andree Ferreol.

„Z przymrużeniem oka” jest to opowieść o dziewczynie i dwu chłopcach żyjących razem. Ale to ich wspólne życie nie jest tematem filmu. Prawdziwym tematem jest próba, jakiej ta trójka poddaje swój związek, znajdując się w podróży pełnej surrealistycznych przygód. Bohaterowie prowadzą przypadki, wierząc głęboko, że „coś się musi stać”.



TYLKO SŁOŃCE ŚWIECI ZA DARMO

Konieczność oszczędzania energii elektrycznej i paliw jest jedną z podstawowych zasad rozsądnej, racjonalnej gospodarki. Jest to problem nie tylko krajowy, ale występujący na całym świecie — wszędzie tam, gdzie prężnie rozwija się przemysł, budownictwo, transport, a także kultura. W naszych mieszkaniach, oszczędzając energię elektryczną, wygaszając każdą zbędną żarówkę, nie tylko zmniejszamy własne wydatki, lecz jednocześnie umożliwiając wielkim zakładom wzmoczyć rytm produkcyjny, a tym samym pomnażając nasze wspólne dobro. Występuje tu zatem ścisła współzależność między interesem jednostki i ogółu. Nic więc dziwnego, że często czytelnicy telefonują do redakcji, podając konkretne przykłady marnotrawstwa. Mówią o palących się w dzień latarniach ulicznych, o nie wygaszonych światłach w nieczynnych sklepach, kioskach, magazynach, zwracając uwagę na każdy przejaw nieuzasadnionego i niepotrzebnego zużycia energii. W takiej właśnie postawie tkwi tajemnica powodzenia akcji rozsądnego gospodarowania, chociaż główny ciężar w tym względzie spada na zakłady przemysłowe, pobierające największą energię.

W naszym województwie istnieje 235 różnych zakładów i

instytucji, które zużywają powyżej 50 kWh. Dla 19 najbardziej energochłonnych zakładów wyznaczono limity. I tu podkreślić należy, że tych 19 zakładów — w rezultacie działań zmierzających do racjonalnej gospodarki — zdołało zaoszczędzić w roku ubiegłym 4 766 MWh.

W jaki sposób uzyskiwano w województwie przemysłowym te wyniki?

Niezależnie od realizacji ogólnych zaleceń w tej sprawie, podejmowano szereg indywidualnych przedsięwzięć, m. in. nie dopuszczano do tzw. jałowego biegu maszyn i urządzeń energochłonnych, wyłączano zbędnie pracujące wentylatory, wymieniano i modernizowano niskosprawne maszyny. Np. w „Spomaszu” w Kańczudzie spawarki wirujące zastąpiono prostownikami oraz automatami spawalniczymi. Podobnie postąpiono w Zakładach Automatyki „Mera — Polna”. W tych ostatnich dokonano także zmian w rozkładzie czasu pracy poszczególnych brygad, po to, aby najbardziej energochłonne operacje wykonywane były poza godzinami szczytu. Tutaj też opracowano metodę ogrzewania, polegającą na zastąpieniu ciepła elektrycznego tzw. ciepłem odpadowym. Tym samym — sposobem poczyniono spore oszczędności w Zakła-

dach Płyt Pilśniowych i w „Sanwilu”.

Podobne przykłady można mnożyć, wyliczając szereg fachowych przedsięwzięć, opracowanych z własnej inicjatywy przez przedsiębiorstwa naszego województwa. Odnotowano wprawdzie dwa przypadki przekroczenia limitu (w Zakładach Metalowo-Chemicznych im. 22 Lipca w Przemyslu oraz w Przedsiębiorstwie Naprawy Taboru Leśnego w Przeworsku), lecz spowodowane to zostało wzrostem produkcji.

Dobre rezultaty przyniosły również pozornie drobne inicjatywy realizowane m. in. przez administrację domów mieszkalnych (np. instalowanie automatycznych wyłączników na klatkach schodowych), a także szereg poczynań na terenach miast i wsi (zmniejszenie oświetlenia ulic i dróg o małym znaczeniu komunikacyjnym, ograniczenie do niezbędnych potrzeb w miejscach rzadko uczęszczanych itp.). W efekcie, tylko na oświetleniu ulic, zaoszczędzono w roku ubiegłym 4 220 kWh.

Korzystne wskaźniki uzyskano również w zużyciu gazu. W województwie posiadamy 3 zakłady, które do celów produk-

cyjnych zużywają znaczne ilości tego paliwa. Są to „Mera — Polna” i „Sanwil” w Przemyslu oraz Huta Szkła Opakowaniowego w Jarosławiu. Przedsiębiorstwa te, dzięki przeprowadzeniu dokładnej regulacji agregatów w kotłowniach, zdołały zużyć mniej gazu, niż to przewidziano w limicie.

Godne podkreślenia są także oszczędności w gospodarowaniu kokssem, który do celów ogrzewczych bądź produkcyjnych stosowany jest w 8 zakładach. W wyniku różnorodnych działań organizacyjno-technicznych, na składowiskach pozostało 437 ton koksu. Podobnie rzecz wygląda z węglem, którego w 16 największych zakładach naszego województwa zaoszczędzono łącznie 7 027 ton.

Ograniczenie zużycia energii elektrycznej, koksu, gazu i węgla obowiązuje nadal, gdyż właśnie dzięki ubiegłorocznym przedsięwzięciom udało się pokonać trudności i uniknąć drastycznych sytuacji, które np. w wysoce uprzemysłowionych krajach zachodnich sparałizowały produkcję. W dalszym ciągu obowiązuje zatem racjonalne gospodarowanie e-

nergia i paliwami, a do użytkowania jeszcze lepszych niż w ub. roku wyników ma m. in. służyć szczegółowy program wojewódzki, dotyczący tego problemu. Zgodnie z zaleceniami Prezydium Rządu systematycznie podejmowane będą działania zmierzające do złączenia napięć w bilansie energetycznym. Przewiduje się wiele przedsięwzięć mających wpływ na zmniejszenie zużycia energii w procesach produkcyjnych oraz ograniczenie do niezbędnego minimum oświetlenia wewnątrz i placów, wystaw sklepowych, klatek i piwnic w budynkach mieszkalnych itp. W programie wiele miejsca poświęcono również fachowym zaleceniom, które dotyczą właściwej gospodarki paliwami.

Niezależnie od postanowień programu, obowiązkiem każdego odbiorcy energii elektrycznej, jest oszczędność we własnym zakresie — z pożytkiem dla siebie, dla województwa i dla kraju. Innymi słowy, pamiętajmy o ukazującym się często na ekranach naszych telewizorów, prostym, lecz wymownym znaku graficznym, przedstawiającym przekreśloną żarówkę.

J. M.

Przedstawiamy:

BUDYNEK MIESZKALNO-USŁUGOWY w Cieszanowie (Rynek)

Inwestorem jest Spółdzielnia Kółek Rolniczych autorem projektu mgr inż. arch. Zdzisław Piotrowski.

Obiekt 3-kondygnacyjny, 3-klatkowy o 16 mieszkaniach i pomieszczeniach na sklep wielobranżowy o powierzchni 300 m kw. Okres realizacji: lata 1977—78.

Rys. inż. arch. B. GĘBAROWICZ



SZYNA

Tytuł — na wstępie wyjaśnię — nie ma nic wspólnego z dużą szynką. Chodzi tu o szynę metalową, długości 52 cm, szerokości 3,5 cm, o wadze 2,1 kg. Te dokładne wymiary odpisałem z protokołu milicyjnego, z czego wniosek, że przedmiot ten nie został użyty zgodnie z przeznaczeniem. Zresztą diabli wiedzą, do czego taka szyna naprawdę służy, natomiast wiadomo, do czego została użyta. Zaraz o tym będzie...

Michał P., syn właściciela gospodarstwa rolnego, nudzi się zimą, bo w polu wtedy cicho, ozime pod śniegiem, a inwentarz żywy na głowie tatusia. Młodzieniec nie lubi zresztą rolnictwa i chce koniecznie do miasta. Mówi, że śni mu się wielki przemysł, może być górnicтво. To jest jego żywioł i sens życia. W polu niech ojciec krzyże wygina, razem z matką. A że dają mu wikt i opierunek, choć nierób i niepoń, to w końcu ich rodzicielski obowiąz-

zek. On się na świat nie prosił. W lecie, owszem, może pomóc przy żniwach, skoro nawet studenci przyjeżdżają pomagać, ale zimą niech się od niego odcepią. Dotychczas nie będzie, a obornik po prostu mu śmierdzi.

Chodzi Michał po wsi, rumiany i znużony, za dziewczuchami się rozgląda, bo wypoczęty i nabitą energią. Dziny ma błue, „levisy” czy jakieś inne z „Pewerzu”, kurtkę z kożuchem i kozaki. W Warszawie na Marszałkowskiej nie chodzą lepiej ubrani, tak to rodzice dbają o syna.

Razu jednego przychodzi do Michała drugi taki ludowy playboy Wojciech K. i rzecze, że u Maryśki M. jest dziś impreza, Urodziny, jeśli chodzi o ścisłość. Mogą więc kupić po dwa padalce i odwiedzić dziewczynę, która na pewno się ucieszy.

— Ileż to roboty? — Mówi Michał P., po czym kupują cztery butelki wina, wiążą

krawaty i ruszają wieczorem z wizytą.

Przychodzą do jubilatki, a tu goście już siedzą, parami zresztą, bo na każdego chłopaka wychodzi po jednej babie. Przyjście dwóch młodzieńców psuje więc statystykę oraz nastroje gości, którzy znają ich z jak najgorszej strony. Sama solenizantka też nie jest zachwycona, ale w takim dniu nie wypada jej wyrzucić intruzów na zbity pysk, więc przyjmuje od nich życzenia, a potem sadza do stołu i czym chata bogata. Oni jednak łapią wyłącznie za kielichy i co chwila piją zdrowie Maryśki po raz pierwszy. Naturalnym biegiem rzeczy po godzinie są urzędnicy bardziej od pozostałych gości, którzy też za kolnierza nie wylewają. Wojciech K. zmienia na adapterze płytę, z wolnego kawałka na szybki szlager i prosi w tany najładniejszą dziewczynę. Ten, który z nią przyszedł, oczywiście tego nie lubi i awantura wisi w powietrzu. Wreszcie najbardziej rosy z gości wstaje od stołu i mówi, że jest wyrażicielem woli gospodyni oraz całego towarzystwa, a wola jest taka, żeby ci dwaj jak najprędzej wynieśli się z chaty, jeśli nie chcą po mordzie.

— Od kogo? — zapytuje Michał P. i wyjmując z zadndrza wspomnianą na wstępie szynę.

— Choćby i ode mnie — odpowiada ten, który przed chwilą przemawiał w imieniu.

Dwaj podpici młodzieńcy stają w szranki, ale narzędzie w ręku Michała odstrasza jego przeciwnika. Maria M. podnosi alarm, Wojciech K. opuszcza wtedy izbę, zaś Michał uderza swego antagonistę szyną i błyskawicznie wycofuje się śladem kolegi z pola bitwy. Uderzony zasłania twarz ręką, ale mimo obrony krew cieknie mu z ucha. Rana na szczęście nie jest groźna i po założeniu opatrunku, ofiara może nadal pić i tańczyć. Goście chcą gonić dwóch napastników, ale Maria M. prosi ich o pozostanie na urodzinach, obiecując dodatkowe porcje alkoholu. Towarzystwo pozostaje, ustalając jednocześnie, że pobity pójdzie nazajutrz do lekarza po świadeństwo i zaskarży agresorów do sądu. Wszyscy będą świadczyć, bo widzieli...

Tymczasem Michał P. i Wojciech K., odurzeni zimnym powietrzem, postanawiają kontynuować mile rozpoczętą wieczór.

— Trzeba rozzerwać się kulturalnie — mówi Michał. — Idziemy do knajpy.

Wchodzą do lokalu, w którym o tej porze wrze, jak w ulu. U powały unosi się obłok dymu, klientela nie widzi się nawzajem, pokrzykuje i

przepija, zapominając o całym świecie.

— W mieście jest inaczej — zaczyna marzyć Michał P. — A tu, jak w stajni. Ale zabawimy się trochę...

Znow wyjmując tę metalową szynę, chowa ją za siebie i ku zdziwieniu swego kamrata, rozpoczyna tę swoją zabawę. Podchodzi od tyłu do siedzących przy pierwszym stole i pierwszego z brzegu „leje” w głowę. Tamten — pa! — i leży na białej. Nikt nie zauważa uderzenia, a to, że ktoś runął twarzą w ostygly bigosik, nikogo tu nie dziwi.

Wojciech K. próbuje zapobiec tej krwawej rozrywce, ale Michał P., zachęcony powodzeniem, ponawia swój wyczyn i następny bywalec pikuje nosem w blat stołu. Wreszcie, przy czwartym bodajże, kelnerka odkrywa przyczynę nagłego opadania klientów i wzywa milicję. Michała P. trzeba ukryć na zapleczu, gdyż konsumenci chcą dokonać samosądu. Okazuje się bowiem, że jedna z ofiar bitych szyną po głowie, nie odzyskuje przytomności i po przewiezieniu do szpitala lekarz stwierdza złamanie czaszki.

I w ten oto sposób spełniają się marzenia Michała P., który wreszcie znajduje się w mieście, w nadziei, że po bedzie tu co najmniej parę lat. Konkretnie w kryminalu...

JAN M.



Koszykarze przed decydującą batalią

WYKORZYSTAĆ SZANSE

Niedawno zakończyły się rozgrywki klasy międzywojewódzkiej w piłce koszykowej mężczyzn. Mistrzowski tytuł przypadł ostatecznie rezerwie I-ligowej Resovii, która wyprzedziła na finiszu zespół przemyskiej Polonii. Zaledwie jeden punkt dzieli naszych koszykarzy od zajęcia najwyższej lokaty w tabeli. Ze względu na regulaminowych rzeszowian jednak nie będą mogli startować w rozgrywkach o wejście do II ligi. Zaszczyc ubiegania się o awans przypadł więc podopiecznym trenera Edwarda Lisikiewicza.

— Naszym zamierzeniem było wywalczenie tytułu mistrzowskiego — mówi opiekun koszykarzy. — Dwie nieznaczne porażki pozbawiły nas pełni satysfakcji. Mimo tego uważam sezon za udany. Po likwidacji sekcji koszykówki w Czuwaju i przejściu jej wartościowych zawodników do Polonii, udało się nam stworzyć kolektyw rozumiejący się ludzi. Jestem przekonany, że będzie to procentować w przyszłości.

Na przeszkodzie w zrealizowaniu wytyczonego celu stanęły również kontuzje i choroby czołowych koszykarzy: Sidora, Łasowskiego oraz obiecującego Wiacka. Także frekwencja na treningach (dotyczy to szczególnie starszych zawodników) pozostawiała wiele

do życzenia. Stąd też zdarzało się Polonii niejednokrotnie rozgrywać mecze na miernym poziomie...

Pocieszający jest jednak postęp widoczny u koszykarzy młodego pokolenia: Michałowa i Wiacka, którzy wyrastają na pełnowartościowych zawodników pierwszego zespołu. Wiele walorów do gry wniósł rutynowany Burzyński, występujący ostatnio przez kilka lat w barwach krakowskiego AZS. Solidnością w uczęszczaniu na treningi wyróżniał się przede wszystkim Łasowski, dla którego mistrzostwa były kolejnym etapem znacznego wzrostu umiejętności sportowych. Do grona zawodników rokujących nadzieje na przyszłość dołączył również grający w rezerwowej drużynie Czarniecki. Są to optymistyczne symptomy, które nie powinny i nie mogą przesłaniać pewnych mankamentów, które należy wyeliminować przed decydującą batalią o wejście do II ligi.

Polonii przyjdzie się zmierzyć w eliminacyjnych pojedynkach z mistrzem strefy lubelskiej — AZS Lublin. W wypadku pomyślnego przebiegnięcia przez pierwszą przeszkodę, przemysłanie mają szansę wystąpienia w turnieju finałowym z udziałem najlepszych zespołów Krakowa, Warszawy i Olsztyna. Droga do wyższej klasy jest, jak widać, daleka — dlatego też koniecz-

na jest pełna mobilizacja drużyny, dla której uzyskanie awansu powinno być sprawą honoru i sprawdzianem sportowej ambicji.

— Okres poprzedzający pojedynki wykorzystaliśmy na wzmożoną pracę szkoleniową — mówi kierownik drużyny Kazimierz Switajło. — Zawodnicy trenowali ze wzmożoną energią dwa razy dziennie. Odbyliśmy 10-dniowe zgrupowanie w Dynowie.

Głównym zadaniem zajęć na obozie było przygotowanie zespołu do turnieju pod względem sprawności i wytrzymałości. Sprzyjający klimat stworzony ostatnio wokół przemyskiej koszykówki, m. in. staraniem kierownictwa władz administracyjnych i politycznych miasta, powinien być nadal utrzymywany. Wszystko zależy obecnie od zawodników. Wierzymy, że dzielna postawa i ambicją na boisku koszykarze dadzą powody do radości swoim sympatykom.

A oto nazwiska tych, którzy ubiegają się będą o awans do II ligi: Adam Sidor, Leszek Gołuch, Zenon Burzyński, Władysław Pałac, Ryszard Łasowski, Krzysztof Sobek, Jan Bugera, Jerzy Jabłocki, Zenon Michałow, Janusz Wiacek, Janusz Panylo, Jerzy Opaliński, Jacek Kielit i Leszek Czarniecki.

W. BURZMIŃSKI

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY
W PRZEMYŚLU, UL. KONARSKIEGO 9

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie prac murarskich i posadzkarskich w budynku WDK.

Wartość przerobu w. w. prac wg kosztorysu wynosi 200 000 złotych.

Do przetargu zaprasza się jednostki gospodarki społecznej i nieuspołecznionej.

Oferty prosimy składać w sekretariacie WDK w terminie do dnia 20 lutego 1977 r. Rozpatrzenie ofert nastąpi w dniu 23 II 1977 r.

Zastrzega się swobodny wybór oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

K-1

DYREKCJA

MEDYCZNEGO STUDIUM ZAWODOWEGO
W PRZEMYŚLU, UL. PONIATOWSKIEGO 33 (tel. 43-25)

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót murarskich związanych z przygotowaniem pomieszczeń na kotłownię c. o. oraz remontem sanitariatów w budynku internatu przy ul. Buczka 12.

Terminy rozpoczęcia, zakończenia robót oraz ich wartość kosztorysowa są do wglądu w dyrekcji Studium.

W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne upoważnione do wykonania w. w. robót.

Oferty należy składać w dyrekcji Studium w terminie do 21 lutego br.

Studium zastrzega sobie prawo wyboru oferenta względnie unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-1

ZENONOWI POZACHOWSKIEMU

kierownikowi Biura Ogłoszeń i Reklam
Rzeszowskiego Wydawnictwa Prasowego
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składa
zespół redakcyjny „Życia Przemyskiego”

Wszystkim, którzy okazali tyle serca, zrozumienia i współczucia — lekarzom, siostrom, przyjaciółom i znajomym — podczas ciężkiej choroby męża

ROMUALDA ANDRZEJA WAYDOWICZA

jak również tym, którzy wzięli udział w pogrzebie, serdeczne podziękowania składa
żona z córką

OGŁOSZENIA DROBNE

MIESZKANIE M-3, komfortowe, w Katowicach z a m i e n i e na podobne, lub większe w Przemysłu. Wanda Mazur, Katowice, Paderewskiego 42 c/3.

SPRZEDAM p a r c e l e z zezwoleniem na budowę w Przemysłu. Wiadomość: Żeromskiego 10.

WALNY ZJAZD WOJEWÓDZKI PTTK

Nad dalszym rozwojem turystyki w naszym regionie obradował w Przemysłu Walny Zjazd Wojewódzki PTTK. Po złożeniu sprawozdania przez ustępujący zarząd i komisję rewizyjną, przyjęto program działania na lata 1977—1980.

W okresie tym działacze towarzystwa najwięcej uwagi poświęcają współpracy z zakłada-

mi, instytucjami, szkołami i organizacjami społecznymi, dążąc do coraz większej masowości ruchu turystycznego, szczególnie w formie rekreacyjno-wypoczynkowej. Ważnym zadaniem będzie również dalszy rozwój turystyki kwalifikowanej, rozbudowa bazy oraz popularyzacja różnego rodzaju wycieczek krajoznawczych.

Uczestnicy Zjazdu powołali

nowy Zarząd Wojewódzki PTTK. Prezesem został Władysław Dziedziec, a wiceprezesami — Piotr Łuksik i Jerzy Pilch. Na Walnym Zjeździe PTTK w Warszawie nasze województwo reprezentować będą: Andrzej Bryliński, Tadeusz Dobrowolski, Władysław Dziedziec i Jerzy Pilch.

(jm)

MŁODY ZAPAŚNIK W KADRZE NARODOWEJ

16-letni zapaśnik LKS Żurawica Antoni Hołota, w pierwszych dniach lutego otrzymał powołanie na zgrupowanie kadry narodowej juniorów. Podopieczny trenera Tadeusza Snieżka przez dwa tygodnie przebywać będzie w Iławie, doskonaląc pod okiem fachowców swą formę przed zbliżającymi się startami. Powołanie na obóz centralny młodych zapaśników jest kolejnym wyróżnieniem dobrze pracującej sekcji klubu w Żurawicy.

TURNIEJ PIŁKI RĘCZNEJ

Z udziałem żeńskich zespołów — JKS, Błyskawicy Dynów i Czuwaju — rozegrano w Przemysłu halowy turniej piłki ręcznej. Zakończył się on zwycięstwem jarosławskiej drużyny, która pokonała „siódemkę” z Dynowa 21:14 oraz zremisowała z gospodarzami 16:16. W walce o drugą lokatę Błyskawica pokonała nieznacznie (14:13) Czuwaj. Stawką turnieju był puchar przechodni ufundowany przez Wojewódzką Radę Związków Zawodowych.

(W.)

20 marca inauguracyjny koncert FEST. W/LU KULTURALNO SZKÓŁ WOJEWÓDZKI A PRZEMYSKIEGO (sala widowiskowa WDK)

Rozpoczyna się, zapowiadany już wcześniej, Festiwal Kulturalny Szkół. Koncert inauguracyjny odbędzie się 20 bm. w sali WDK (początek o godzinie 11). Współzawodniczyć będą zespoły artystyczne przemyskich szkół podstawowych — nr 3 i nr 5; wystąpi ponadto — oczywiście poza konkursem — harserska „Watra” z MDK.

PRZYPOMINAMY: w roku szkolnym 1976/77 uczestniczą w festiwalu szkoły z Przemysłu i Jarosławia oraz gminy Dynów i Żurawica. W latach następnych inicjatywę podejmą pozostałe miasta i gminy województwa.

Celem zakrojonej na szeroką skalę imprezy, przepełnionej głębokimi treściami ideowo-wychowawczymi jest m. in. wypracowanie wśród młodzieży szkolnej stałych form pracy kulturalnej i artystycznej oraz ich systematyczne doskonalenie, a także — poprzez zorganizowaną prezentację dorobku — zainteresowanie społeczeństwa, placówek kulturalnych i środowisk twórczych działalnością młodzieżowych zespołów.

Na koncert inauguracyjny oraz pozostałe imprezy festiwalowe organizatorzy zapraszają młodzież, rodziców i przedstawicieli komitetów opiekunów.

DYREKCJA ODDZIAŁU GOSPODARKI KOMUNALNEJ W PRZEMYŚLU i n f o r m u j e

o całkowitym wstrzymaniu przyjąć podań o instalację gazu bezprzewodowego na lata 1977—78, z uwagi na pełne obłożenie mocy produkcyjnej.

K-2

ŻYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNY
ROBOTNICZY
SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ
PRASA - KSIAZKA - RUCH

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Rzeszowie kod 15 953 ul. Marchlewskiego 19 tel. 320-11
REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 37-706 Przemysł ul. Wacławskiego 15 III piętro Telefon: redaktor naczelny 43-44, sekretariat 22-00
WARTOŚCI PRENUMERATY: kwartalna — 30 zł. półroczna — 52 zł. roczna — 104 zł. Prenumerata otrzymuje oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: od 15 listopada do 15 stycznia i kwartał I półroczny oraz na cały rok: do dnia 15 każdego miesiąca z wyjątkiem grudnia poprzedzającego okres prenumeraty. Zakłady pracy i instytucje organizujące składają zamówienia na prenumeratę w miejscowym oddziale RSW a w miejscowościach w których nie ma tego oddziału — w urzędach pocztowych bądź u doręczycieli. Natomiast prenumeratę indywidualnie włączanie w urzędach pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa od prenumeraty krajowej otrzymuje RSW „Prasa - Książka - Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo ul. Towarowa 28 00-954 Warszawa konto PRO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej.
OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie kod 35-215 ul. Marszałkowska 3. tel. 348-52 oraz sekretariat redakcji.
MATERIAŁY NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE WYRACA.
DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne Numer Indeksu 38 433/38 51.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

WYBIERAMY „PRZEMYSŁANINĄ ROKU 1976”

PRZYPOMINAMY KANDYDATÓW

HENRYK GAŚSIOROWSKI — od przeszło 11 lat kierownik klubu „Metalowiec”, zapalony popularyzator esperanta, autor ekspresowej metody nauki tego języka, którym zajmuje się od roku 1955. Esperanckie kontakty doprowadziły do podpisania na wiosnę 1976 roku porozumienia o wymianie wczasów pracowniczych pomiędzy przemyską „Polną” a węgierskim przedsiębiorstwem „Finomszerelvenygyar” z Egeru.

Kandydaturę H. Gąsiorowskiego zgłosiło kierownictwo Zakładów Automatyki „Mera-Polna”.

MIECZYSLAW MALEC — zasłużony działacz społeczno-kulturalny, od roku 1920 związany z Towarzystwem Dramatycznym im. A. Fredry, jako aktor, reżyser, prezes zarządu w okresie rozkwitu przemyskiej sceny. Mimo absorbujących zajęć zawodowych (jest adwokatem), nigdy nie pomija spotkań w gronie fredrowskiej rodziny. Nadal żywo obchodzi go koleje losu siedziby teatru — remontowanego od lat zamku.

Kandydaturę mecenasa Malca zgłosił zarząd „Fredreum”.

JERZY SIKORSKI — zasłużony honorowy dawca krwi, którą oddaje systematycznie od dwunastu lat i ma w banku konto opiewające na przeszło 8 litrów tego bezcennego leku. Ideą honorowego krwiodawstwa „zaraził” także swoich dwóch braci oraz kolegów w KM MO. Z jego inicjatywy powstały w Przemysku cztery kluby HDK. Zawsze chętnie śpieszy z pomocą, oddając potrzebującym część samego siebie, pomny przykazania: „Życie ratuje, kto krew daje!”. Aktywny działacz PCK.

Kandydaturę starszego sierżanta MO J. Sikorskiego zgłosił Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża.

JAN JAWORNICKI — kolejarz - społecznik, starszy adiunkt Stacji Medyka. Legitymuje się bardzo dobrymi wynikami w pracy zawodowej. Udziela się społecznie nie tylko w miejscu pracy, lecz także w spółdzielni mieszkaniowej i wśród harcerzy. W ub. roku otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi, Krzyż za Zasługi dla ZHP. W plebiscycie zakładowej organizacji ZSMP Rejonu Kolej Państwowych, zdobył tytuł „Najlepszego nauczyciela - wychowawcy młodzieży”.

Kandyduje w naszym plebiscycie po raz drugi. Zgłoszony przez przemyskich kolejarzy.

ANDRZEJ OWERKO — najstarszy stażem i doświadczeniem pracownik Zakładów Płyt Piłśniowych, z przemysłem tym związany jest od zarania jego istnienia, czyli od roku 1947. Przeszedł wszystkie szczeble zawodowego awansu — od kwalifikowanego robotnika, poprzez mistrza do zast. kierownika produkcji. Wysokiej klasy fachowiec, autor kilkunastu wniosków racjonalizatorskich. Bardzo dobry organizator. W r. 1976, który dla ZPP był wyjątkowo trudny, a mimo to zakończył się pomyślnie, na Owerce spoczywał cały ciężar odpowiedzialności za przebieg procesu produkcji.

Kandydaturę zgłosiła dyrekcja przemyskich ZPP.

JERZY DZIUKIEWICZ — harcmistrz Polski Ludowej, kierownik wydziału ekonomiczno-finansowego Komendy Chorągwi ZHP, członek wielu organizacji społeczno-politycznych. „Najbardziej cenną cechą druha Dziukiewicza jest słowność i troska o podopiecznych. Gdy coś obieca, na pewno spełni. To wspomniał kolega, który wielu już nauczył i uczy nadal, jak stać się dobrym harcerzem...” — powiada o nim w pracy. Druh Jerzy Dziukiewicz instruktorem harcerskim jest już od 17 lat.

Jego kandydaturę zgłosiła przemyska Komenda Chorągwi.



Z grona przedstawionych pretendentów do miana Przemysłanina Roku 1976 wybieramy jednego. W tym celu należy wypełnić zamieszczony niżej kupon plebiscytowy i w nieprzekraczalnym terminie do 8 marca br. przesać do redakcji. Decyduje data stempla pocztowego.

Wśród autorów kuponów rozlosujemy 5 wartościowych nagród.

W plebiscycie na PRZEMYSŁANINĄ ROKU 1976 przyznaje następującą ilość punktów:

1. — (6 pkt)
2. — (5 pkt)
3. — (4 pkt)
4. — (3 pkt)
5. — (2 pkt)
6. — (1 pkt)

imię, nazwisko i adres osoby wypełniającej kupon

Uwaga: obowiązuje wypełnienie wszystkich rubryk

Jerzy Leszczyński

PROZAIKZNE UWAGI

Z nieznośnym nie należy obchodzić się jak z jajkiem.

*

Wszystko gra tylko tam, gdzie są same cymbały, trąby i fujary.

*

Gadaj do lampy, żeby świeciła przykładem.

*

Można żyć bez celu — ale nie bez środków.

*

Nie należy rozdzierać szat, jeżeli wystarczy się rozpiąć.

*

Ziarno prawdy wystarczy czasem, żeby się wysypało.

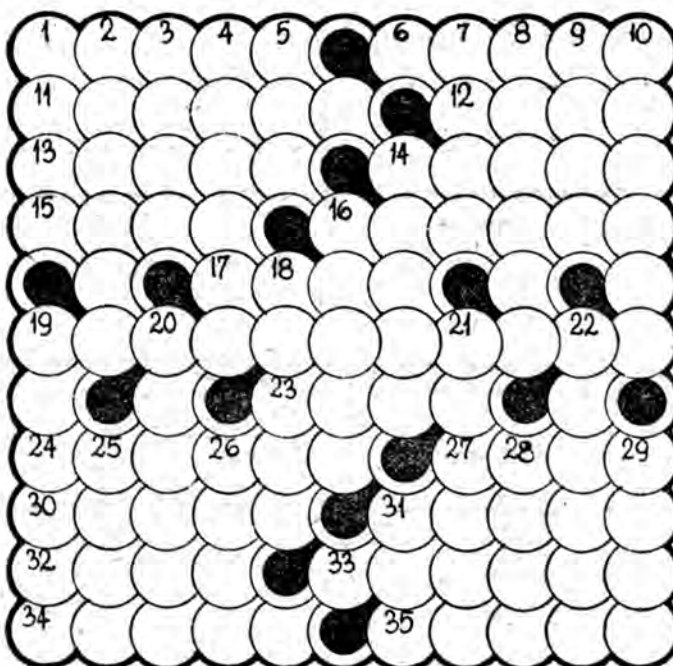


— Długo jeszcze mam tu siedzieć?
— Cierpliwości, został tylko pieprzyk...

KOWBOJ

Nie wszyscy wiedzą, po co idą do kina i jak się mają w nim zachować. Tak się zdarzyło w przypadku Józefa Stasiły (ur. w 1956 r.) z Kaszyc. Dobrze zawiany, marząc o knajpie, wszedł bez biletu do sali, w której wyświetlano film. Sprawa nie byłaby warta odnotowania, gdyby nie to, że wymieniony pobił kierownika kina, za co sąd wymierzył mu karę pozbawienia wolności na okres 1 roku i 6 miesięcy. Może w alkoholowym zamroczeniu myślał, że jest bohaterem westernu?

KRZYŻÓWKA



Nagrody książkowe wylosowali: H. Sachno z Sanoka, S. Kołacz z Niska i M. Ostrowska z Przemysła.

POZIOMO: 1) eksces, wybryk, 6) lud indonezyjski (Batak), 11) bezwartościowy utwór, 12) ojciec, 13) pochodna amoniaku (amina), 14) silnik, 15) bont (bont), 16) modniś, elegant, 17) planeta, 19) region gospodarczy składający się z kilku jednostek administracyjnych, 23) zółd, 24) w oknie kościoła, 27) starożytna część Ilirii (Zeta), 30) stendhałowski bohater, 31) wypas owiec, 32) np. osa, 33) utracjusz, birbant, 34) założyciel sekty sikhów (nanak), 35) fizyk indyjski, laureat nagrody Nobla 1930 r. (Raman).

PIONOWO: 1) niepoń, lajdak, 2) z repertuaru Armstronga (Ramona), 3) prezydent Ugandy, 4) zarys, szkic, 5) Ata (Ata), 7) wyspa koralowa, 8) japońskie pokrycie podłogi (tatami), 9) widzialny przejaw bóstwa Re (Aton), 10) tektura, 14) ujeżdżalnia, 16) nocleg fiata, 18) z rodziny bułek, 19) brytyjski badacz polarny (Mawson), 20) kapusta abisyńska (katani), 21) gatunek antylopy, 22) dział fizyki, 25) stan w USA, 26) przedporcie, 28) miasto w Holandii znane z wyrobu serów, 29) plemiona Afryki Zach. (Akan), 31) komedia utopijna Capka.

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie. Prawidłowe rozwiązania weźmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

POZIOMO: Głzycko, Asturia, baretko, merynos, herceja, zapinka, waliza, Szafłary, ortoklaz, reper, Lubaczów, balerina, satyra, Ruciane, maclora, marengo, Kraśnik, szarada, amarant.

PIONOWO: Bachus, starka, gama, żarna, Cenci, obszar, etanol, wahacz, rezolucja, protekcja, wyrwa, Zorba, liryka, bocian, osemka, iloraz, ananas, terma, renta, most.

Nagrodę autorską otrzymuje T. Truszek z Parczewa.